



*we własnych*  
**OKOWACH**

SEKRETY I NAMIĘTNOŚCI #3

BESTSELLEROWA AUTORKA „NEW YORK TIMESA”

**MEGHAN MARCH**

 editio red

Tytuł oryginału: Beneath These Chains (Beneath #3)

Tłumaczenie: Wojciech Białas

ISBN: 978-83-283-7670-0

Copyright © 2015. BENEATH THESE CHAINS by Meghan March LLC

Polish edition copyright © 2022 by Helion S.A.

All rights reserved.

© Cover design: Sarah Hansen, Okay Creations, [www.okaycreations.com](http://www.okaycreations.com)

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/wwosn3>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

# 1

## LORD

CHOLERNIE NIE ZNOSZĘ LUDZI, którzy mnie okradają. Co zakrawa na ironię, biorąc pod uwagę to, że jedyną rzeczą, jaka ratowała mnie w dzieciństwie przed głodem, były kradzieże kieszonkowe i wyrywanie torebek kobietom. Oparłem się łokciami o biurko i potarłem sobie dłonią ostrzyżoną do samej skóry głowę.

— Do diabła, karma to suka.

— Mówisz o tej suce, którą zerżnąłeś ostatniej nocy, stary? — Skórzane obicie mojej biurowej kanapy zaskrzypiało, gdy Mathieu opadł na nie całym ciężarem swojego szczupłego, wysokiego ciała.

— Ile razy mam ci powtarzać, żebyś nie nazywał kobiet sukami, chłopcze?

Jedyną odpowiedzią na moje słowa było przeciągłe westchnienie Mathieu. Ten chłopak stanowił stały element mojego życia od chwili, gdy wmaszerował do Chains, chwycił jakąś gitarę i próbował z nią uciec, tylko po to, by zostać zaraz powalony na ziemię przeze mnie we własnej osobie. Patrząc na to realistycznie — miał do wyboru dwie opcje: odpracować wartość tego, co zamierzał ukrąść, albo trafić na najbliższy posterunek. Cała ta sytuacja tak bardzo przypomniła mi o mojej własnej przeszłości, że nie mogłem się powstrzymać od uśmiechu, mimo że powinienem był zrobić groźną minę, aby napędzić

temu dzieciakowi solidnego stracha. Ale najwyraźniej i tak nieźle mi to wyszło, bo uznał, że zapełnianie sobie policyjnej kartoteki w wieku siedemnastu lat nie jest dobrym pomysłem. *I całe, kurwa, szczęście.* Minęły prawie dwa lata i młody był moją prawą ręką.

A teraz, gdy Chains należy do mnie, to ja sam zostałem okradziony — i to nie przez byle kogo. Przez pracownicę. Przez kogoś, komu powinienem móc zaufać. Koszt kamer, które zainstalowałem, gdy miała wolne, już zdążył mi się zwrócić.

Przechyliłem głowę w jedną i w drugą stronę, żeby rozluźnić kark. Nie cierpiałem zwalniać ludzi. Zawsze przychodziło mi to z trudnością. A tym razem? Tym razem miało być jeszcze gorzej... bo zanościło się na łyzy. A całkiem możliwe, że również drapanie.

Poderwałem się z fotela i podszedłem do drzwi, nie spoglądając na Mathieu.

— Zostań tu, Brianna zaraz dostanie w tyłek — rzuciłem przez ramię.

— Dosłownie? — Jego pytanie odprowadziło mnie, gdy wychodziłem, ale nie zaprzętałem sobie głowy odpowiedzią na nie.

Za każdym razem, gdy wkraczałem na teren lombardu, przepęłniała mnie duma. Jej źródłem było poczucie, że pomogłem stworzyć ten biznes, który dzięki moim staraniom był nie tylko uczciwy, ale i dochodowy. A przynajmniej zarabiał na siebie pod warunkiem, że żaden z pracowników nie podkradał gotówki z kasy ani nie uskuteczniał kombinacji z depozytami bankowymi.

Brianna przewracała strony jakiejś gazety i zakreślała w niej coś ściskającym w dłoni ogromnym czarnym markerem, strzelając jednocześnie przeżuwaną gumą i bawiąc się obracającym w palcach wolnej ręki kosmykiem długiej ciemnej treski doczepionej do włosów. Zapewne zaznaczała sobie szajs, który planowała kupić za ukradzioną mi forszę. W komisie było pusto, dzięki czemu to, co zamierzałem zrobić, mogło się okazać odrobinę mniej trudne.

— Muszę ci zająć kilka minut, Bree.

Poderwała głowę i obrzuciła mnie spojrzeniem, wydymając wargi.

— Możesz mi zająć tyle czasu, ile tylko potrzebujesz, szefie. — Zatrzepotała swoimi tandetnymi, sztucznymi rzęsami, co miało, jak zakładałam, wyglądać seksownie. Stłumiłam chęć, żeby kazać jej oszczędzać takie numery na kogoś, komu staje na jej widok... ale skoro miałem ją zaraz zwolnić, to czemu miałbym jeszcze do tego dorzucać w pakiecie obelgę? Ta laska starała się bez powodzenia trafić na listę moich podbojów od chwili, gdy tylko przyjąłem ją do pracy. Jej zatrudnienie było pomyłką i zdawałem sobie z tego sprawę od momentu, gdy tylko przekroczyła próg tej firmy, ale nie mogłem odmówić przyjacielowi, któremu byłem winien przysługę.

— Szefie? Chciałeś mi coś powiedzieć? — zagaiła.

Popatrzyłem na nią, nie odpowiadając.

Dziewczyna porzuciła zabawę włosami, zatkała marker i poprawiła się na krześle, składając dłonie na podołku.

— Lord?

— Wylatujesz.

Oczy Bree zrobiły się wielkie jak spodki.

— Wylatujesz? W sensie, że na dziś już koniec?

— Koniec na dobre. Zbieraj manatki i wynocha.

Bree przestała udawać niewiniątko, skrzyżowała ramiona na piersi i przesyłała mnie wzrokiem.

— Dopiero, kiedy mi powiesz dlaczego.

Dwoma długimi krokami pokonałem odległość dzielącą mnie od kasy i oparłem się rękoma o kontuar.

— Dałem ci pracę. Dałem ci źródło utrzymania niepolegające na robieniu lodu. Ale to ci nie wystarczyło. Musiałaś sięgnąć po więcej, a zamiast do mnie przyjść i poprosić o podwyżkę, postanowiłaś to załatwić samodzielnie.

Krew odpłynęła z twarzy dziewczyny, tak że jej ciemnobrązowa cera przybrała ziemisty kolor.

— C-co?

— Zbieraj manatki.

— Przysięgam, że nie...

— Tylko mi tu, kurwa, nie kłam. Mogę ci pokazać nagranie, jeżeli chcesz zobaczyć to, co sam oglądałem.

Jej dolna warga zaczęła drgać. Nie ze mną takie numery. Byłem gotów interpretować wątpliwości na jej korzyść, miałem nadzieję, że się myślę albo że to się zdarzyło tylko ten jeden raz. Ale Bree za bardzo się rozzuchwaliła.

— Ale ja potrzebuję tej...

Nie pozwoliłem jej dokończyć. Nawet nie próbowała zaprzeczać. Bo przecież nie mogła. Obydwoje wiedzieliśmy, że to zrobiła, a ja nie byłem w nastroju, żeby wysłuchiwać jej błagań albo usprawiedliwień. Nie była tego świadoma, ale zdążyłem już dać jej jedną szansę. I zdało się to tylko na tyle, że straciłem więcej pieniędzy, niż było mnie na to stać.

— Potrzebowałem pracownicy do sklepu, a nie kogoś, kto będzie mnie robił w chuja i okradał. Okazało się, że to ponad twoje siły, więc wylatujesz. A teraz zbieraj manatki.

— Ale...

— Daruj sobie, Bree. Nie zamierzam tego słuchać, chyba że chcesz mi powiedzieć, że masz wszystkie te pieniądze, które zabrałaś, i możesz je w całości zwrócić.

Jej twarz wykrzywił gniewny grymas, a jednocześnie po policzkach zaczęły cieknąć łzy.

— Nic... nic nie rozumiesz.

— Nie, rzeczywiście nic z tego nie rozumiem. — Skrzyżowałem ramiona na piersi i umilkłem wyczekująco. Bree zdała sobie w końcu sprawę z tego, że jej lamenty nie zmienią mojej decyzji, więc zerwała

się z krzesła, podniosła zza kontuaru swoją ogromną purpurową torebkę i ruszyła w stronę drzwi.

— Robisz wielkie halo o odrobinę gotówki, kiedy sam właściwie okradasz ludzi? Kiedy dajesz im po dwadzieścia dolców za ich fanty? Znalazł się sędzia.

*Odrobinę gotówki?* Zwędziła wystarczająco dużo, żeby starczyło na dobry używany samochód, a ja byłem tak ufny, że zauważyłem to dopiero wtedy, gdy pojawiła się naprawdę *duża* rozbieżność w rachunkach.

Bree przystanęła obok gitar ustawionych w przedniej części lombardu, a jej oczy zaślniły złowrogo.

*Nie odważ się.*

Jednak się odważyła.

Dziewczyna chwyciła gitarę, zamachnęła się i uderzyła nią w stojak dokładnie w momencie, gdy zadźwięczały dzwonki zawieszony przy wejściu do lokalu. Drewno trzasnęło o drewno, a równocześnie po pomieszczeniu rozszedł się pisk dwóch kobiecych głosów.

*Cholera...* Jeśli zraniła klientkę...

Podbiegłem do Bree i wyrwałem jej instrument z rąk, zanim zdążyła wziąć kolejny zamach. Moją uwagę przykuły rude włosy, które zafurkotały, gdy ta druga kobieta zrobiła unik, by zejść z linii ciosu.

Bree zaszamotała się w moim uścisku, a mnie przemknęło przez myśl pytanie, czy akrylowe szpony wpijające mi się w ramię nie rozorają za chwilę mojej twarzy.

— Puszczaj mnie, dupku!

— O cholera, szefie, już otwieram drzwi. — Mathieu podbiegł do wejścia i ponownie otworzył drzwi na oścież. Wytaszczyłem Bree na zewnątrz i postawiłem na chodniku.

Obróciła się na pięcie, by stanąć twarzą w twarz ze mną i Mathieu.

— Pożałujesz tego — wyszczała. — Przysięgam, że tak będzie.

Od strony wejścia do lombardu dobiegł mnie cichy śmiech.

— Z tego, co tu widziałam, to śmiem wątpić.

Bree otworzyła buzię, żeby wyrzucić z siebie jeszcze jakiś bluzg, ale ją uprzedziłem.

— Spadaj. I żebym cię nigdy więcej nie widział w pobliżu mojego lokalu.

Zarzuciła sobie torebkę na ramię, obrzucając mnie zimnym spojrzeniem zmrużonych oczu.

— Pierdol się, Lord. Uważasz się za lepszego ode mnie? Niedoczekanie. Jesteś zwykłym złodziejskim mętem z ulicy. Pierdol się.

— A teraz zaczyna się powtarzać — spuentował tę wypowiedź zachrypnięty kobiecy głos dobiegający zza moich pleców.

Bree skrzywiła wargi w wyrazie obrzydzenia, po czym okręciła się na pięcie i pomaszerowała w kierunku narożnika ulicy, nie oglądając się za siebie.

— Zdecydowanie mogłaby popracować nad pożegnaniem, ale ogólnie rzecz biorąc, było to imponujące powitanie.

Odwróciłem się, żeby spojrzeć na stojącą w progu lombardu kobietę. Nie miałem pamięci fotograficznej, lecz mimo to byłem pewien, że nigdy nie zapomnę tej szczególnej pozy: jedno ramię oparte o framugę, drugie spoczywające na biodrze, a wszystkie krągłości opięte zielonym materiałem sukienki, tak że w moim ciele rozbrzmiały dzwonki alarmowe. Jeśli dodać do tego długie kręcone rude włosy, to widać, że uroda tej kobiety zwała z nóg. *Czego ona tutaj, do diabła, szukała?*

— Zabłądziłaś, złotko?

Nieznamoma wyszła na chodnik i zdarła ogłoszenie z napisem SZUKAM KOGOŚ DO POMOCY wiszące w dolnym rogu witryny. Uśmiechnęła się, ściskając papier dwoma palcami.

— Nie. Jestem dokładnie tu, gdzie miałam być. Jestem twoją nową pracownicą.



To ogłoszenie wisiało tam już na długo przed tym, zanim dwa lata wcześniej mój brat kupił Chains, i zdążyło tak wyblaknąć, że trudno było odszyfrować wypisane na nim słowa. Musiałem jednak przyznać, że było to zręczne zagranie.

— Szukasz pracy w nieodpowiedniej dzielnicy. Sugeruję, żebyś przeniosła swój zgrabny tyłeczek na Magazine Street i popytała o etat w którymś z tamtejszych wypasionych sklepów. Ja nic tu dla ciebie nie mam.

Pokręciła ręką w nadgarstku, machając ogłoszeniem.

— Tu jest napisane „szukam kogoś do pomocy”. Jestem tu, żeby pomóc, a zatem jestem poszukiwana.

Otworzyłem usta, żeby ją splawić, lecz nieznajoma wykonała zwrot na swoim krwistoczerwonym dziesięciocentymetrowym obcasie, złapała za klamkę i wpakowała się do wnętrza lokalu.

A niech mnie.

— Ona tak na serio, szefie? — zapytał Mathieu.

Patrząc przez zakratowaną witrynę, obserwowałem, jak nieznajoma rozgląda się po wnętrzu lokalu, przesuwa ręką po stojaku z gitarami, a potem podchodzi do przeszklonych gablot, w których znajdował się naprawdę kosztowny towar — tyle że najbardziej drogocenna rzecz w całym tym pomieszczeniu miała na sobie cholernie seksowną, zieloną sukienkę i przebywała bardzo daleko od właściwego dla niej świata.

*Elle Snyder*. Najlepsza przyjaciółka dziewczyny mojego brata, wychowana w pozłacanym pałacu, bo posrebrzany byłby pewnie nie dość bogaty jak na jej pochodzenie. Co tam pozłacany, to musiał być pałac ze *szczerego* złota. A niektórzy rodzą się nawet bez dachu nad głową. Sami musimy sobie wywalczyć coś do jedzenia, a potem trzymać się tego obiema rękami, żeby nikt nam tego nie odebrał.

Nie wchodziło w grę, żeby przyszła tu w poszukiwaniu pracy. Musiała sobie robić ze mnie jaja. Uznałem, że równie dobrze mogą wejść do środka i dowiedzieć się, czego chciała, by potem odeskortować

jej zgrabny tyłeczek z powrotem za drzwi — ani przez chwilę nie przestając trzymać rąk przy sobie. Nie zamierzałem niczego próbować, niezależnie od tego, jak seksownie wyglądała. Ta dziewczyna była z innej ligi. Nie kręci się z laską, którą ludzie z twojej rodziny uważają za członka swojej rodziny.

— Szefie? — powtórzył Mathieu.

— Nie mam pojęcia, co ona tu, do diabła, robi, ale zamierzam się dowiedzieć. — A ta konwersacja mogła się obyć bez widowni. Wyciągnąłem portfel i wyjąłem z niego kilka banknotów. — Skocz może po jakieś żarcie, kiedy ja będę się zajmował rozwiązaniem tej zagadki.

— Po prostu chcesz pobyc sam na sam z tą dzianą suką. — Mathieu puścił do mnie oko i wyciągnął rękę po pieniądze, ale ja cofnąłem dłoń.

— Co ja mówiłem na temat nazywania kobiet...?

Chłopak podniósł obie ręce w geście kapitulacji.

— Wiem, wiem. Przepraszam. Wyluzuj, stary.

Ponownie wyciągnąłem pieniądze w jego stronę.

— Po prostu załatw nam, do cholery, jakieś żarcie.

Mathieu chwycił banknoty, wepchnął je do kieszeni, po czym zapytał:

— Jak długo ma mnie nie być? Planujesz szybki numerek czy może dłuższą jazdę?

— Won — wychrypiałem.

Chłopak odwrócił się i ruszył chodnikiem, pogwizdując po drodze.

— Gówniarz — wymamrotałem pod nosem, otwierając drzwi do lombardu.

Moje rozdrażnienie wyparowało, gdy zobaczyłem, jaki widok powitał mnie we wnętrzu lokalu.

Elle stała pochylona nad kontuarem, a jej sukienka ciasno opinała jej idealnie kształtny tyłeczek. Poczułem, jak mój kutas budzi się do życia pod materiałem dżinsów, ale zmusiłem się do tego, by zignorować tę reakcję. *Nie. Nic z tego, stary.*

— Obydwoje wiemy, że nie przyszedłeś tutaj po pracę. Więc jeśli chcesz coś zastawić albo kupić, to możesz od razu przejść do rzeczy.  
— Już sama myśl o tym, że ta kobieta miałaby coś zastawiać była niedorzeczna, bo, z tego, co słyszałem, miała kasy jak lodu.

Elle odwróciła się w moją stronę, a złożony z metalowych ogniwek uchwyt jej torebki zadźwięczał pod wpływem tego ruchu.

— Czy ja wyglądam, jakbym przyszła zastawić tu jakieś fanty?

Spojrzałem w dół na jej pomalowane na czerwono paznokcie u stóp, a potem przesunąłem wzrokiem po jej długich opalonych nogach, zielonej sukience, jędrnych piersiach, by na koniec popatrzeć jej w twarz. Była cholernie seksowna i wszystko w niej uosabiało najwyższą klasę. *I sygnalizowało, że jest poza moim zasięgiem* — przypomniałem sobie. Szkoda.

— Złotko, wyglądasz, jakbyś przyszła tu po coś o wiele mocniejszego niż tylko po jakąś posadę. — Odezwała się we mnie moja wrodzona skłonność do flirtu, ale ją stłumiłem.

Kącki jej warg wygięły się w uśmiechu, który rozjaśnił całą jej twarz i stanowił ucieleśnienie pokusy.

— Masz szczęście, że nie zaliczam się do tych pracowników, które miałyby problem z molestowaniem seksualnym ze strony swojego nowego szefa.

Nie mogła mówić poważnie. Nie miałem pojęcia, co ją opętało, ale musiała z tym natychmiast skończyć.

— Nie zatrudnię cię. Nie dbam o to, kim jesteś.

Dziewczyna uniosła brew.

— Czyli *wiesz*, kim jestem.

— Trudno cię z kimś pomylić, Elle.

Pierwszy raz zobaczyłem ją na turnieju bokserskim jakiś miesiąc wcześniej. Siedziała obok Vanessy, dziewczyny mojego brata, i dopingowała chłopaków, których trenowaliśmy razem z Conem w ośrodku sportowym, korzystając z pomocy pewnej starej legendy boksu. Przeoczenie

Elle było czymś prawie niemożliwym, nawet z miejsca w narożniku ringu. Con śmiał się z entuzjastycznego sposobu kibicowania obydwu kobiet, ale ja byłem skupiony na walkach i na naszych zawodnikach. Nie potrzebowałem, żeby ktoś rozpraszał moją uwagę... ani wtedy, ani teraz.

— W takim razie wiesz, że powinienesz potraktować moje podanie o pracę w szczególny sposób, tak jak to się robi wobec rodziny i przyjaciół.

— Nie wydaje mi się. To źle wpływa na biznes — odparłem, potrząsając głową.

Elle zrobiła krok w moją stronę, kołysząc biodrami i uśmiechając się zuchwale.

— Nie daj się prosić, Lord. Straciłam posadę. Pomóż znajomej.

Przypomniała mi się sytuacja z Bree i cały ten pierdolnik, którego świadkiem była moja rozmówczyni.

— Widziałas to babsko, które właśnie zwolniłem? Przyjąłem ją, żeby zrobić przysługę znajomemu, i więcej nie powtórzę tego błędu.

Kącki ust Elle powędrowały w dół, nadając jej twarzy markotny wyraz, który należałoby pewnie uznać za nadąsaną minę.

— Daj spokój... ze mną możesz być przynajmniej pewny, że nie będę cię okradać. Nie znam sytuacji, ale przecież właśnie dlatego ją zwolniłeś, prawda? Czy może wszystkich swoich pracowników wywalasz ostatniego dnia w robocie na chodnik?

Nie miałem ochoty na rozmowę o tym, na ile kasy Bree orznęła mój lombard.

— Jesteś dzianą laską, która w poszukiwaniu niecodziennych mocnych doznań wybrała się do komisju położonego w nieciekawej części miasta. Potrzebujesz tej pracy równie mocno, jak ja potrzebuję, żeby mnie znowu postrzelili. Więc może skończymy z tą ściemą i powiesz mi, po co tu tak naprawdę jesteś.

Elle skrzyżowała ramiona na piersi, a moje oczy same uciekły w kierunku jej dekoltu wyeksponowanego przez krój jej sukienki. Gdy wreszcie zdołałem skierować spojrzenie z powrotem na jej twarz, zobaczyłem, że jej wargi są zaciśnięte w wąską linię — jeszcze nigdy nie widziałem u niej równie poważnej miny.

— Szukam pracy, a ty mi ją dasz. I tyle. Koniec pieśni.

— Odpowiedź w dalszym ciągu brzmi „nie”. A teraz pakuj swój seksowny tyłeczek do auta i wracaj do swojej części miasta.

Jedynym dźwiękiem, jaki dał się słyszeć w pomieszczeniu, było stukanie podeszwy jej sandałka o pokrywające podłogę linoleum.

— To, że będziesz tutaj stała i tak diabelnie dobrze wyglądała, nie zmieni mojej decyzji.

— Ja... — zaczęła.

— Wszystko, co zechcesz jeszcze powiedzieć, to tylko strzępienie języka na darmo.

— Pozwolisz mi, do diabła, powiedzieć jeszcze jedną rzecz?

— W porządku. Ale uprzedzam, że to niczego nie zmieni.

— Nie wyjdę stąd, jeśli nie dostanę tej pracy.

— Dlaczego?

Nie odpowiedziała, ale zrobiła jeszcze bardziej zdeterminowaną minę.

Potarłem twarz dłonią. Miałem za sobą długi, gówniany dzień i nie mogłem się doczekać, żeby wreszcie dobiegł końca.

— Nie chcesz mi powiedzieć? Nie szkodzi. Bo nie istnieje żaden sensowny powód, dla którego mogłabyś pragnąć tej roboty, a ja nie jestem dziś w nastroju na spełnianie zachcianek zbuntowanej, bogatej dziewczynki. Właśnie wyczerpałem swój dzisiejszy przydział cierpliwości.

— Kilka fantów w gablocie za moimi plecami jest za nisko wyceńionych. Wiesz, o których mówię? Bo ja owszem.

— To może zechcesz mnie oświecić. Powiedz mi, co takiego przeoczyłem. — Pomysł, że moje ceny miałyby być za niskie, solidnie mnie zirytował.

Elle wyduła wargi.

— Tak na początek, to ten zegarek do nurkowania Jaeger-LeCoultre jest wart przynajmniej trzy tysiąki więcej, niż go wyceniłeś. Och, a ta emaliowana broszka w kształcie kwiatu? To klasyk od Tiffany’ego. Z twoją ceną tracisz przynajmniej tysiąc dolców. Nie wspominając już o tych figurkach od Swarovskiego... — wykonała gest w kierunku wiszącej za gąbłotą półki — ...i o karafkach Waterforda, och, a tamten srebrny dzbanek? Bardzo przypomina zastawę Gorhama i jeśli się nie mylę, to jest wart w cholere więcej niż kwota, za którą chcesz go sprzedać. — Elle oparła ręce na biodrach. — Jeżeli jesteś rozsądnym biznesmenem, to dostrzeżesz, że dysponuję umiejętnościami, których ci ewidentnie brakuje, i że przyszedłam tutaj, żebyś mógł z nich skorzystać.

Jej słowa kryły w sobie wyraźny podtekst i moje ciało natychmiast zareagowało. *Kiepski pomysł*. Ale... jeśli miała rację — nawet gdyby dotyczyło to tylko jednego przedmiotu z listy, którą właśnie wyrecytowała, to może wcale nie był to taki kiepski pomysł... Finanse komisju prezentowały się w tej chwili cholernie nieciekawie. Po aferze z Bree byłem niebezpiecznie blisko tego, by znaleźć się pod kreską. Ale czy dla kilku dolców warto ryzykować kłopoty? Instynkt podpowiadał mi, że opłaca się podjąć każde ryzyko, byle tylko oddalić od Chains widmo upadku zaledwie kilka miesięcy po tym, jak podpisałem papiery przenoszące na mnie prawo własności tego lombardu.

Ale ta dziewczyna musiała mieć przecież jakiś motyw. Nie ma mowy, żeby ot tak, bez powodu, wparowała do mojego komisju i poprosiła o posadę. A mnie nie podobało się, żeby ktoś kręcił się na moim terytorium, zanim nie dowiem się, co go, do diabła, skłoniło do pojawienia się tutaj.

— Musi chodzić o coś więcej.

Wzruszyła ramionami.

— Jak sam powiedziałeś, bunt bogatej dziewczynki. Szukam nowego sposobu na wkurzenie mamy i ojczyma.

Obrzuciłem ją uważnym spojrzeniem.

— Nie jesteś już trochę za stara na takie rebelie?

Elle zmrużyła oczy, a ja zdałem sobie sprawę, że wkroczyłem na niebezpieczny teren.

— Nie umiesz po prostu przyjąć oferowanej pomocy i skończyć z drażnieniem tematu?

— Nie ma opcji, żebym mógł zaoferować ci pensję, która wystarczałaby choćby na benzynę do twojego szpanerskiego autka. Przez coś takiego na pewno skończyłbym pod kreską.

Elle opuściła ręce i wysunęła jedno biodro do przodu.

— W takim razie masz chyba szczęście, że nie przyjechałam tu samochodem.

— To jak się tu, do cholery, dostałaś? — wypaliłem. Już sama myśl o tej dziewczynie zapuszczającej się na piechotę w tę niebezpieczną dzielnicę, gdzie co jakiś czas dawały o sobie znać gangi, wystarczyła, żeby obudzić we mnie instynkt opiekuńczy.

— Podjechałam tramwajem, a później się przespacerowałam.

Zbliżyłem się do niej.

— Zgłupiałaś?

Zadarła głowę i sięgnęła do torebki.

— Przeciwnie. Jestem dobrze uzbrojona. — W jej dłoni pojawił się mały srebrny pistolecik, który w ogóle nie dodał mi otuchy.

Wbiłem wzrok w sufit i wymamrotałem:

— Chyba sobie żartujesz. Odłóż to, kobieto.

Gdy ponownie przeniosłem spojrzenie na moją rozmówczynię, jej pukawka była już z powrotem schowana w torebce.

— Umiesz się tym w ogóle posługiwać?

W jej zadziorny sposób prowadzenia rozmowy wkradły się defensywne tony.

— Może i nie służyłam w wojsku, ale wiem, jak się używa cholernej broni.

Frontowe drzwi zadzwoniły, gdy pojawił się w nich Mathieu, ścisnąwszy w rękach torbę z zarcieciem na wynos. Chłopak wytrzeszczył oczy, zapewne dlatego, że nie spodziewał się zastać Elle w lombardzie po swoim powrocie. Uniosłem podbródek.

— Popilnujesz przez jakiś czas interesu? Muszę gdzieś skoczyć.

Mathieu zerknął na Elle i na jego wargach pojawił się pełen aprobaty uśmiech.

— Rób, co musisz, stary. Rób, co musisz.

Pomyślałem, że później *znowu* trzeba będzie go opieprzyć, ale na razie musiałem zabrać tę dziewczynę z Chains, zanim zrobię dokładnie to, co sugerował mój pracownik: zabiorę ją w jakieś ustronne miejsce i wygniotę jej tę śliczną zieloną sukienkę we wszystkie diabły, pieprząc ją do utraty zmysłów. Mój kutas drgnął na samą myśl o takiej akcji, ale go zignorowałem. Nie miało znaczenia, że jej cycy i tyłek tak świetnie wyglądały w tej kiecce — ta laska nie figurowała w jadłospisie Lorda Robichaux. Spędziłem zbyt wielki kawał życia na pilnowaniu, żeby Conowi nie stało się nic złego, by teraz wdepnąć w coś, co mogłoby spieprzyć mu jego nowy związek z Vanessą. Nie potrafiłem sobie wyobrazić awantury, jaką by urządziła, gdybym zaczął kręcić z jej najlepszą przyjaciółką, a potem coś poszłoby nie tak.

Odwróciłem się i ruszyłem w stronę drzwi na zapleczu.

— Za mną, złotko. Nie mam całego dnia.

Nie zamierzałem czekać, aż usłyszę stukanie jej obcasów, gdy ruszy za mną w głąb korytarza, ale już po kilku krokach wiedziałem, że podąża w ślad za mną. Skąd? Bo aż się zagotowała ze złości.

— Złotko? Serio? Już zapomniałeś, jak mam na imię?



Zatrzymałem się gwałtownie i odwróciłem na pięcie, a dziewczyna wpadła prosto na mój tors. Położyłem jej rękę na biodrze, żeby ją podtrzymać.

— Nie zapomniałem, jak masz na imię, *Elle*.

— W takim razie to przezwisko jest zbędne, prawda? Nie wiem, co ty i twój brat macie z tymi ksywkami. Choćby taki Lord. Co to ma być za przezwisko?

Nie po raz pierwszy zdarzało mi się słyszeć to pytanie i byłem pewien, że również nie ostatni.

— To nie przezwisko... jeśli chcesz, to możesz sobie sprawdzić mój akt urodzenia.

Dziewczyna lekko rozdziawiła buzię, a ja musiałem powstrzymać swój umysł od wyobrażania sobie wszystkich tych rzeczy, które mógłbym zrobić z jej ustami.

— Nie wierzę.

— Wyjaśnię ci to po drodze. Nie zatrzymujmy się. — Cofnąłem dłoń z jej biodra i ruszyłem w stronę tylnego wyjścia. Tym razem towarzyszący mi stukot obcasów rozległ się bez chwili zwłoki. Na zewnątrz zapadał już zmrok i nad dachami ciągnących się wzdłuż alei budynków jaśniała różowopomarańczowa łuna zachodzącego słońca. Skrzywiłem się na myśl o tym, że Elle miałyby szwendać się po tej dzielnicy, gdy zrobi się choćby odrobinę ciemniej. *Nie ma, kurwa, mowy, żeby znowu do tego doszło.*

Przeszedłem na drugą stronę jezdni i przystanąłem przed wrotami wielkiego, ceglanego budynku pokrytego graffiti. Sięgnąłem do kieszeni, wyjąłem z niej pęk kluczy i zacząłem w nich gmerać, aż znalazłem ten właściwy, po czym otworzyłem zasłaniającą wejście kratę, a po niej podwójny zamek.

— Jezu, co ty tam chowasz? Złoto z Fortu Knox? — Zerknąłem przez ramię i zobaczyłem, jak Elle przypatruje mi się uważnie. Zamiast odpowiedzieć, popchnąłem drzwi, wystukałem kod alarmowy

na umieszczonym na ścianie panelu, po czym przekręciłem włącznik światła. Stare sodowe lampy rozjarzyły się niespiesznie i dziewczyna weszła za mną do środka. Z ciemności wyłonił się z wolna kolejny fragment równania wyjaśniającego, dlaczego Chains było o krok od tego, by znaleźć się pod kreską. Kilka większych zakupów, do tego kradzieże Bree i znalazłem się niebezpiecznie blisko konieczności sprzedaży sprzętu, który dopiero co kupiłem, i to bynajmniej bez takiego zysku, na jaki mógłbym liczyć.

— O rany. Tego bym się nie spodziewała w takim zapuszczonym, wysmarowanym graffiti magazynie.

Zamknąłem wrota i przekręciłem obydwa zamki, ale Elle nie czekała ani chwili, tylko od razu podeszła do lśniącego czarnego plymoutha barracuda i przesunęła dłonią po masce wozu.

— No proszę, *to* się nazywa seksowne autko.

To, że w pierwszej kolejności podeszła do tego wozu — który własnoręcznie remontowałem przez ostatnie dwa lata — mile polechtało moje ego. Spośród czterech klasycznych samochodów zaparkowanych w tym garażu, którym towarzyszyło jeszcze pół tuzina motocykli, konieczność sprzedaży właśnie tego jednego byłaby dla mnie największym ciosem. Chwyliłem zwisającą na kablu z sufitu metalową kostkę i wcisnąłem czerwony guzik, żeby otworzyć drzwi, podczas gdy Elle zbliżyła się do następnej bryczki. *Eleanor*. Shelby mustang GT500 z 1967 roku.

— A niech mnie, nie wiedziałam, że samochody mogą być tak bójczo piękne. — Miała rację, ale ja zdążyłem się już otrząsnąć z zauroczenia jej podekscytowaniem. *Nie dla psa kielbasa*, powtórzyłem sobie w duchu.

— Dalej, zbierajmy się. — Otworzyłem drzwi plymoutha po stronie pasażera, po czym obszedłem auto i zająłem miejsce za kierownicą. Musiałem czekać prawie całą przekłętą minutę, zanim Elle wgramoliła się w końcu na obity czarną skórą fotel i zapięła pasy.

Przelotny widok jej ud, gdy sukienka podwinęła jej się do góry, oraz to, w jaki seksowny sposób ją poprawiała, nie były ani trochę pomocne. Musiałem zawieźć ją do domu i wysadzić z wozu. Bez dyskusji.

Włączyłem silnik i przez chwilę napawałem się jego warkotem rezonującym w moim ciele. Zawsze mnie to uspokajało. Chcecie podnieść na duchu takiego wyrośniętego, wytatuowanego sukinsyna jak ja? Dajcie mu do ręki kierownicę wyścigowego auta z czterystu dwudziestoma pięcioma końmi mechanicznymi pod maską. Działo za każdym razem.

— Zapnij się — rzuciłem, zerkając na Elle. Ale dziewczyna była już owinięta pasem. Wrzuciłem jedynekę i wyjechałem na zewnątrz, naciskając po drodze pilota, żeby opuścić drzwi garażu. Zwolniłem w alei, by się upewnić, że wszystko jest dokładnie zamknięte, po czym ponownie dodałem gazu.

— No to powiesz mi w końcu, jak, do diabła, trafiło ci się takie imię jak Lord? — zapytała Elle.

Nie spuszczać wzroku z jezdni, włączyłem się w strumień sunących ulicą samochodów.

— Najpierw powiedz mi, gdzie mieszkasz.

— W Dzielnicy Francuskiej. Słyszałeś kiedyś o sklepie z ciuchami vintage noszącym nazwę Dirty Dog?

— Owszem.

— Mieszkam tuż nad nim.

Jak większość nieruchomości w Dzielnicy Francuskiej była to droga lokalizacja. Zwolniłem i zatrzymałem się na światłach.

— No więc... Lord? To nie przezwisko?

Zachowywała się jak pies, który dorwie kość. Nie była to historia, którą lubiłbym jakoś szczególnie opowiadać, choć z drugiej strony w ogóle nie przepadałem za tym, by opowiadać coś o sobie lub na temat swojej przeszłości. Ale na tle ogółu rzeczy, którymi nie miałem się

ochoty z nikim dzielić, akurat ta sprawa lokowała się raczej po niegroźnej stronie spektrum.

— Moja mama była narkomanką, uciekła od nas, kiedy Con i ja byliśmy dziećmi. Ja miałem sześć lat, a on trzy. Con w ogóle jej nie pamięta, ale ja owszem. Ojciec mówił mi, że kilka miesięcy później przedawkowała w jakimś rynsztoku. — Gdy ma się sześć lat, coś takiego może człowieka przyprawić o koszmary i ja wciąż wyraźnie pamiętałem ten, który mnie nawiedzał: jak idę ze szkoły do domu i znajduję kości mamy w rynsztoku.

— Och. — Zabrzmiało to bardziej jak westchnienie niż słowo.

Gdy zapaliło się zielone światło, dodałem gazu i ruszyłem w stronę Dzielnicy Francuskiej. Mimo że ta część miasta znajdowała się zaledwie kilka kilometrów od miejsca, w którym sam zamieszkałem, stanowiła zupełnie odmienny świat. Wróciłem do opowiadania.

— Jeżeli to prawda, to przedawkowała tak samo jak jej idolka, Janis Joplin.

— Janis Joplin?

— Tak. Mama pochodziła z Teksasu, a Janis była dziewczyną, która osiągnęła coś wielkiego. Mama lubiła słuchać, jak do tego doszło, więc gdy była w ciąży non stop puszczała sobie kawałek *Mercedes Benz*. Nazwała mnie Lord, bo chciała, żebym kupił jej merca, gdy już w końcu dorosnę. — Parsknąłem pozbawionym radości śmiechem. — To jeszcze jeden powód, dla którego nigdy nie będę jeździł niczym innym jak tylko któryś z amerykańskich aut wyścigowych.

— Zmyśliłeś tę historię, co? — zapytała Elle. — To nie może być prawda.

Zmieniłem pas i zerknąłem w jej stronę.

— Serio uważasz, że fatygowałbym się, żeby wymyślić coś takiego? Równie dobrze mógłbym wcisnąć ci jakiś kit o tym, jak to mama uważała, że zostanę prorokiem. To by nawet chyba lepiej brzmiało.

Zwolniłem, żeby nie wjechać w ludzi, od których zaczęło się roić na ulicy w pobliżu Dzielnicy Francuskiej.

— To nie jest zła opowieść... tylko zaskakująca, to wszystko.

Resztę trasy pokonałem w milczeniu, a gdy dotarliśmy na miejsce, zaparkowałem przed witryną sklepu Dirty Dog. Stało w niej kilka manekinów — jeden miał na sobie dzinsy i podartą koszulkę, a drugi wystrzałowął kieckę.

— Kiedyś pracowała tu Charlie, prawda? — zapytałem, przypominając sobie tę wytatuowaną twardą laskę, która pracowała dawniej dla Cona w Voodoo Ink.

— Tak, ale to już przeszłość. To co, widzimy się w poniedziałek? — odezwała się Elle, otwierając drzwi.

— O czym ty, do diabła, mówisz?

Wysiadła z auta, po czym wetknęła głowę z powrotem do środka.

— O mojej pierwszej zmianie. W Chains. Mówiłam ci, że nie odejdę, jak nie dostanę posady, i ty mi ją dasz.

— Nie pracujemy w poniedziałki. — Nie było to zaproszenie, ale Elle najwyraźniej tego nie zrozumiała.

— W takim razie do wtorku. — Zatrzasnęła drzwi, nie czekając na odpowiedź, a ja pozostałem sam, wpatrzony w jej rozkołysane biodra opięte tą cholerną zieloną sukienką.

*Szlag by to.*

Przemknęło mi przez myśl, żeby wyskoczyć z wozu, dogonić ją i wbić jej do głowy — w bardzo niedwuznacznych słowach — że wcale *nie miała* tej posady. Ale coś sprawiło, że nie ruszyłem się z fotela. *I tak się nie pojawi* — stwierdziłem w duchu. *Nie ma sensu marnować energii na to, żeby się nad tym zastanawiać.*

Zerknąłem w lusterka i odjechałem.

*Tylko co ja, do diabła, pocznę, jeśli się jednak pojawi?*



# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

## TO TWOJE DECYZJE. WEŹMIESZ ZA NIE ODPOWIEDZIALNOŚĆ?

Lorda Robichaux wychowała ulica. Bywało, że przed głodem ratowała go kradzież. Jednak twarda szkoła życia w Dzielnicy Francuskiej wyszła mu na dobre. Stała się dziedzictwem, które wpływało na wiele jego wyborów. I w końcu coś osiągnął. Odnalazł brata i miał swój sposób na życie – lombard Chains, który stał się dla niego szczególnym miejscem w dzielnicy. Któregoś dnia na jego progu stanęła rudowłosa dziewczyna i oświadczyła, że przyjmuje posadę w lombardzie. A przecież Lord żadnej oferty pracy jej nie złożył!

Elle Snyder była z innego świata. Niewiarygodnie seksowna, świadoma swojej urody i tego, jak bardzo działa na mężczyzn. Do tego miała pieniądze. Dużo pieniędzy. Lord świetnie zdawał sobie sprawę, że Elle nie jest partnerką dla niego. Co prawda przyjął ją do pracy, ale gdyby pozwolił sobie na coś więcej, mogłoby to mieć oplakane konsekwencje. Wtedy jeszcze nie wiedział, że dziewczyna dzięki pracy w Chains chciała zakończyć kilka paskudnych spraw z przeszłości.

Byłoby dużo prościej, gdyby oboje mogli się oprzeć iskrzącemu między nimi pożądaniu. Utrzymanie dystansu było jednak niemożliwe. Pragnęli siebie codziennie coraz bardziej, aż do szaleństwa. A przecież lombard mieścił się w bardzo niebezpiecznej dzielnicy. Pewnego dnia doszło do brutalnego morderstwa, którego ofiarą była poprzednia pracownica mężczyzny. Sprawy zaczęły się komplikować. A napięcie między Elle a Lordem rosło...

**MEGHAN MARCH** pochodzi z Michigan. Podejmowała się przeróżnych zajęć, od sprzedaży części samochodowych po prawo korporacyjne. Pewnego dnia zmieniła swoje życie i zaczęła pisać niesamowite, gorące romanse. Właśnie tę pracę kocha najbardziej: tworzenie powieści o twardych mężczyznach szalejących na punkcie silnych kobiet. Obecnie wie, że szczęśliwe życie u boku swojego prywatnego bohatera.

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-283-7670-0



9 788328 376700

cena 39,90 zł